PSZCZOŁA.

Leciała pszczoła w dalekie strony,
Przebiegła pola, łąki, zagony,
I wszystkie podziwia kwiaty:
„Tu rosa inna, jagoda winna,
„Lecz także i inne światy.
„Ładne tu gaje i zieleń świeża,
„I pełne woni rzeczne wybrzeża,
„Słodyczy wszędzie dostatek.
„Ale te lasy, choć pełne krasy,
„Przy ulu milszy mi kwiatek.
„Więcéj w pasiece pracować trzeba,
„Trudniéj o słodycz, smutniejsza głeba,
„I życie cięźéj przechodzi.
„Lecz koło ula żyje matula,
„Co wszystkie troski łagodzi.

Z. Morawska.

DŁUGI WIECZÓR.

Pewnéj jesiennéj niedzieli, po obiedzie, rodzice Wacia, Jadzi i Tadzia poszli odwiedzić chorą babcię, a dzieciom mama dała różnych dobrych rzeczy, żeby się zabawiły w balik. Były tam jabłka, pomarańcze, rodzenki, migdały, konfitury z borówek, ciasteczka, ale z czego się malcy najwięcéj ucieszyli, to z czekolady, którą miała przyrządzić sama Jadwinia i podać we własnych maleńkich filiżaneczkach. Jakoż zabrały się dzieci zaraz do roboty: krajano jabłka, tarto bułkę na tareczce, siekano migdały, uwijano się, kosztowano, tak pilnie i żwawo, że po niedługim czasie na talerzykach i w filiżaneczkach było pusto, ale za to na stole i pod stołem okruszyn, łupinek i rozlanego mleka sporo. Chłopcy pobiegli wyglądać z okien, a Jadzia poszła do pokoju cioci.

— Ciociu — zawołała żałosnym głosem, wchodząc — co my będziemy robili? tak się nam nudzi, ach, ciociu!

— A ja słyszałam — odpowiedziała uśmiechając się ciocia — że u was bal; czy się nie udał?

— E, już po balu, a na cały wieczór nudy.

— Wstydź się mówić o nudach. Oto teraz szara godzina, pochodźmy sobie trochę.

Jadzia uchwyciła ciocię za rękę i wyszły obie do jadalnego pokoju.

— Ach, jaki tu nieporządek, jak mogliście tak zostawić?

— Kiedy, proszę cioci, Kostusia gdzieś poszła i niema komu sprzątnąć.

— Uprzątnijcie sami, to będzie pożyteczna zabawa.

Dzieci posłuchały dobréj rady: Jadzia umyła swoje filiżaneczki, poobcierała ściereczką, którą sama obrębiała, a Wacio z Tadziem pozmiatali ze stołu i z podłogi.

Tymczasem ściemniło się zupełnie; zapalono lampę, dzieci zgromadziły się koło cioci i zapytały:

— Co my będziemy robili?

— Dopiero piąta — powiedział Wacio — wieczór taki długi!

— A piłka? — przypomniała ciocia.

— Całe rano graliśmy w piłkę.

— A co porabia twoja laleczka, Jadziu?

— Stoi na oknie w naszym pokoju; przebierałam ją ze trzy razy, już mi się sprzykrzyło.

— Trzeba jednak koniecznie znaleźć sposób, żeby ten niedzielny wieczór przepędzić przyjemnie — powiedziała znowu ciocia.

— Oto tak — odezwał się Tadzio — niech nam ciocia da jeszcze na jeden bal, a potem spać pójdziemy.

— Nie można, kochanku; dwa bale na jeden wieczór, to zawiele; trzeba wymyśleć co innego... Ale, ale! układając w mojéj szafie, znalazłam książkę, o któréj zapomniałam. Są w niéj powieści, wierszyki, możeby was zabawiła; chcecie sprobować?

— Oj, toto, dobrze, wybornie — mówiły dzieci, skacząc dokoła cioci — ciociunia będzie nam czytała, prawda?

— Niech i tak będzie; ale ponieważ słucha się uszkami, a rączkiby się przez ten czas nudziły, może i psociły, trzeba i dla nich zabawki.

I wyszedłszy na chwilę do swego pokoju, ciocia wróciła z koszyczkiem, z którego wydobyła najpierwéj nowiuteczkie, w ozdobnéj okładce wzorki rysunkowe i podała je Waciowi, mówiąc:

— Są tu śliczne rzeczy; przynieś swój kajet i rysuj; jeżeli go zapełnisz przed imieninami mamy, tobyś jéj mógł na wiązanie ofiarować.

Wacio podskoczył, a obejrzawszy wzorki ciekawie, podziękował cioci i pobiegł po przybory do rysunku.

Potem wyjęła ciocia z koszyczka kawałek ładnego, grubego papieru, na którym było napisane dużemi literami: „Dla mamy od Jadzi”. Ciocia ją nauczyła, jak ma to wykłóć równo szpileczką, a następnie zawlec kolorowym jedwabiem, ażeby ofiarować mamie na zakładkę do książki.

— A ja, co będę robił? — zapytał Tadzio.

— O, jest dla ciebie zatrudnienie, a jeszcze jakie ważne! Pamiętasz, o co Marcinowa tak prosiła wczoraj?

— Ona prosiła o stare płótno, bo Marcin sobie nogę skaleczył; zkądże ja wezmę płótna?

— Płótno się znajdzie, ale na ranę potrzeba z niego zrobić szarpi, o, widzisz, tak...

I ciocia pokrajała niewielkie kawałeczki płótna i pokazala Tadziowi, jak się robi szarpie, a on się zabrał do tego zajęcia tak gorliwie, jak starsze dzieci do swego. Rozpoczęło się czytanie. Na początek wypadła bardzo ciekawa powieść pod tytułem: „Wyspa samotna”.

Dzieci słuchały uważnie; czasem zapytały się, jeżeli nie mogły czego zrozumieć, ale nie przerywały bez potrzeby, bo wiedziały dobrze, nietylko starsze, ale nawet mały Tadzio, że to wielka niegrzeczność przeszkadzać komu przy czytaniu. Wacio tymczasem wyrysował wróbelka na gałązce z wiśniami, Jadzia wykłóła napis i zaczęła zawlekać pięknym jedwabiem złotego koloru. Tadzio miał sporo szarpi, ale się też zaczął użalać, że od tego palce bolą. Więc Wacio odłożył na bok rysunki i zabrał się do pomagania braciszkowi; Jadzia zawinęła swoją robotę w bibułkę i poszła za przykładem Wacia; zaś Tadzio, zachęcony tak dzielną pomocą, zapomniał o bólu paluszków.

A ciocia ciągle czytała; po wzruszającéj powieści, bajeczki zabawne, potem różne wierszyki, między któremi znalazła się znana dumka Odyńca „Pasterka”:

Pójdźcie, pójdźcie, gąski moje,
Pójdźcie, pójdźcie do domu.
Noc nadchodzi, ja się boję,
Bronić niema nas komu.

Teraz dzieci dały pokój robocie, i zaczęły nucić. Ale kiedy się właśnie w najlepsze rozśpiewały, wybiła ósma godzina.

— Już! — zadziwił się Wacio.

— Jak to prędko zeszło — dodała Jadwinia.

— A to jeszcze herbaty nie było — odezwał się wreszcie Tadzio — ja zapomniałem...

Wtem odezwał się dzwonek, Wacio pobiegł otworzyć: To rodzice wracali.

Kzimiera J.

ZABAWA JESIENNA.

— Stefciu, nie wiesz ty, jakby się tu najlepiéj zabawić, kiedy wszyscy wyszli z domu a nas samych zostawili? — mówił Bolcio płaczliwym głosem do starszéj siostrzyczki, zajętéj szyciem wspaniałéj sukni dla lalki. Stefcia opuściła robotę na kolana i uważnie spojrzała na brata, a widząc go blizkim płaczu, poczuła, że jéj obowiązkiem, jako starszéj siostry, jest oszczędzić dziecku przykrości; zatem, chociaż suknia bardzo była potrzebną, dziewczynka odłożyła ją, obiecując sobie pośpiechem wynagrodzić późniéj stratę czasu i rzekła:

— Nie wiem, jakby ci najmiléj było bawić się, ale gotowa jestem sama bawić się z tobą, byle ci tylko było weseléj.

Wtem Bolcio prędko i znienacka pocałował ją w rączkę, cały zaczerwieniony z radości, bo mówiąc do siostry, miał właśnie na myśli, aby ją prosić, iżby się z nim bawiła, ale nie śmiał tego wyraźnie powiedzieć, bo przecież Stefcia była już sporą panienką.

— Bawmy się w konie! w konie! — zawołał, trzaskając z bicza pochwyconego na prędce, ponieważ zawsze znajdował się pod ręką.

— Niechaj będzie i w konie — rzekła Stefcia; pozwoliła się zaprządz i brykała prześlicznie, ale przytem wołając co chwila:

— Ostrożnie z biczem, bo tam okno! Nie pędź mię tam, bo lustro!... Nie w tę stronę, bo tam serwantka ze szkłem!... Można się bawić, byle szkody nie zrobić.

— E — rzekł Bolcio po niejakim czasie — nudno to tak się ciągle na wszystkie strony oglądać, nie dobrze bawić się w konie w pokoju, bawmy się lepiéj w co innego, w chowanego może?

Zgodna Stefcia przystała natychmiast.

— Niech będzie i w chowanego — powiedziała, i Bolcio zaraz, schowawszy się w drugim pokoju, zawołał „Już!...” ale bardzo się zdziwił, gdy Stefcia wszedłszy, zaraz poszła prosto do szafy od sukien i otwierając ją mówiła:

— Wychodź, Bolciu!... nie tęgo się schowałeś.

A gdy się to kilka razy powtórzyło, że znajdowała bez szukania, choć się w różne miejsca chował, wytłómaczyła zmartwionemu chłopczynie siostrzyczka, że słysząc z drugiego pokoju, gdy Bolcio zawoła „Już”, ona zawsze po kierunku głosu odgadnie jego ukrycie, gdyż ma słuch bardzo muzykalny, wrażliwy. Bolcio pokręcił główką:

— Kiedy tak — rzecze — to niewarto bawić się nam w chowanego, może lepiéj będzie tańcować?...

Stefcia znowu przystała i tańcowali, śpiewając tak ochoczo, a Bolcio tak porządnie przytem wytupywał, aż się podłoga trzęsła; ale to tylko przez chwilę, bo on sam bardzo lubiący muzykę, zaraz powiedział:

— E .. ależ to do niczego nie podobne, kiedy mama nie gra... bo śpiewać trudno w takt, gdy się przytem dzielnie skacze; bawmy się lepiéj w co innego, może w szarady?

Bawili się więc w szarady, ale we dwoje to nie szło wcale i zaraz trzeba było porzucić. Gdy jeszcze kilka innych gier i zabaw tak samo dzieci próbowały i porzuciły, Bolcio zmartwił się i zaczął żałośnie narzekać, trąc oczy pięściami, jakby mu się spać chciało, choć daleko było do nocy, a tylko łzy były już blizko, a biedaczek ich się wstydził, więc biadał sobie:

— Aj jej, jej, jakież to nieszczęście jesienną słotną porą, gdy dzieci wyjść nie mogą, a rodzice pójdą i bona nawet pójdzie sobie w niedzielę do swojéj matki, a zabawy żadnéj dobrać sobie nie można. Aj jej!...

— Słuchaj-no Bolciu — nagle rzecze Stefcia — a co to mówił tatka, odchodząc? — zdawało mi się, że ci radził jakąś zabawę, gdyś narzekał, że zostajemi sami? Bolcio zamyślił się głęboko, przypominając, aż przypomniał:

— Aha — rzecze — już wiem! Tatka powiedział „Oglądaj sobie obrazki, byleś miał czyste rączki, w téj wielkiéj księdze, która leży na mojem biurku; a jeżeli będziesz grzeczny, to pewno Stefcia zechce ci coś przeczytać o każdym...

— A dlaczegożeś mi o téj zabawie nie wspomniał? — spytała Stefcia zdziwiona i jakby urażona troszkę, bo z pewnością panienka wolałaby była czytać, oglądając przytem obrazki, niż brykać, jak konik, dla uciechy malca.

— Bo... bo — jąkał Bolcio — bo to mi się bardzo nudne zdawało.

— A więc pójdź, sprobujemy, czy to jest nudne — odparła siostra. Zasiedli oboje do wielkiéj księgi z opisami podróży rozmaitych i z obrazkami dziwnych rzeczy, i wieczór przeleciał, jak jedna chwila, zasłuchanemu i zapatrzonemu Bolciowi. A potem, gdy siedząc na mamy kolanach opowiadał dokładnie, jak wieczór przepędził, jak przykrzyło mu się z początku, a potem było zabawnie, mama powiedziała:

— A wiesz też, dziecino, dlaczego tak było? Oto dlatego, żeś w końcu dopiero poszedł za radą tatki, on bowiem zawsze ci najlepiéj radzi, pamiętaj o tem.

M. Z.

OPOWIADANIE: BIAŁEGO KUCYKA,

spisała Marya z Grabowa.

(Do kończenie).

Z całego pobytu jednę przyjemną pamiętam chwilę, kiedy mnie fotografowali razem z moim panem. Bardzo to jest zaszczytnie dla zwierzęcia, gdy robią jego portret, tak jak człowieka. Tem więcéj byłem uszczęśliwiony, kiedy mój pan wystrojony włożył do kieszeni jednę z tych fotografii i pojechał w sąsiedztwo, aby ją ofiarować znajoméj dziewczynce. Śliczna to była istota. Pamiętam ją, jak stała w oknie w niebieskiéj sukience, ciemne loczki okalały jéj przezroczystéj białości twarzyczkę; mój pan, trzymając mnie jedną ręką za uzdeczkę, drugą podawał nasz wspólny portret. Jak ona mnie czule głaskała, przyniosła cukru, a wciąż upominała mego pana, aby mnie nie bił, co on przyrzekał solennie, zapomniawszy, że przed chwilą poczęstował mnie kilka razy mocno szpicrutą w lipowéj alei, aby, jak mówił, z szykiem zajechać przed dom.

Bez żadnego żalu opuściłem wkrótce potem moję służbę, znowu przenosząc się w sąsiedztwo. W tym domu było troje dzieci, chłopczyk i dwie dziewczynki; były to sieroty, wcześnie straciły zacną i czułą matkę, ale jéj pamięć i przykład pozostał w ich sercach wyryty, a przyświecał im w życiu, jak gwiazda przewodnia. Wzajemną miłością zagrzewali się, jak pisklęta, którym zabrakło opiekuńczych skrzydeł. Nie wiem, jaką im dolę los zgotował, trudno to zawczasu przewidzieć; czego jestem pewny, to że ta miłość osłodzi im nie jednę przykrą chwilę, bez któréj życie obejść się nie może.

Z początku moje złe przyzwyczajenia i złośliwe figle ściągały na mnie kary, ale gdy raz służący, który wsiadł na mnie, aby odprowadzić do stajni, spadł nagle w skutek moich figlów i rękę sobie zwichnął, żal mi się zrobiło, bo pocóż człowiek niewinnie miał cierpieć za to, że ja kiedyś miałem złego pana? Zacząłem więc panować nad sobą i dążyć do poprawy, tembardziéj, że chłopczyk był sprawiedliwy i śmiały jeździec, a bardzo dbał o moje wygody. Ile razy otworzyli śpichlerz, biegł, aby owsem napełnić kieszenie i czapkę, z wozów ściągał koniczynę i lucernę. Oprócz tego stangret także o mnie nie zapominał, to też zaokrągliły się moje kształty, byłem silny i rączy, jak nigdy. Trzeba mnie było widzieć na polowaniach, które tam często bywały; nie dałem się wyprzedzić dużym koniom, a były to Angliki, nie ubliżając, wcale nie gorsze od ciebie, miss Nelly.

Trzeba było widzieć, jak gładko brałem przeszkody, jak zgrabnie suwałem rowy, przy takich ścigłych chartach dobrze trzeba się było napocić. Wszyscy się nad niemi zachwycali i ja także podziwiałem urodę i zręczność, z jaką brały zająca bez obrotu; na tem też polegał cały ich rozum, po polowaniu już się z niemi nie dogadasz. Kto był mądry, to wyżeł brązowo nakrapiany z czekoladowemi uszami. Śmiéj się, miss Nelly, a ja ci mówię, że to był mędrzec psiego rodu; co to za wygórowane uczucie przywiązania do pana i całego domu! Jeśli pan wyjechał z domu, Medora trzeba było zamykać, bo po śladzie, za węchem, biegł do miejsca, gdzie się jego pan znajdował i tam chodził, skomlał pod drzwiami, dopóki go nie wpuścili. Jeżeli zaś znajdował się na polowaniu, to wolał cały dzień nic nie jeść, niż odstąpić pana na chwilę.

Z rozrzewnieniem opowiadał stangret, że raz w nocną zawieję wiózł pana sankami, przy bramie wjazdowéj zatrzymali się, czekając, aż stróż otworzy; nagle coś wskakuje na sanki, rzuca się panu na piersi i liże go, skomląc radośnie. To Medor czekał zziębnięty, pomimo niepogody, aby pierwszy pana powitać.

Obok tego wcale nie był łakomy, raz wieczorem zamknięto go w piwnicy, gdzie stały dzieżki z mlekiem i śmietaną. Medor całą noc tam przepędził i nie liznął ani kropelki, a przecież przez tyle godzin nie jedząc, pewnie był głodny i spragniony. Lubili go też wszyscy bardzo, dzieci zawsze powtarzały, że należy do rodziny, słyszałem, że późniéj sławny malarz malował jego portret, fotografowali go, i powiem otwarcie, miss Nelly, że on wart był tego. Ze mną żył w wielkiéj przyjaźni, nieraz na spacerach towarzyszył nam z dobréj woli. Rozmawialiśmy dużo ze sobą, on mnie nauczył kochać te strony, w których się urodził.

Miał on jednak i złośliwości trochę w swoim charakterze. Nauczyciel chłopczyka, człowiek poważny, wykształcony, miał jednę słabostkę, lubił grać na skrzypcach, a nie udawało mu się grać ładnie. Gdy raz w otwartem oknie rozpoczął ulubione Ständchen Schuberta, zaledwie zabrzmiały pierwsze nuty, podnosi się pie-

kielna muzyka, wycie i szczekanie całéj psiarni, którą Medor sprowadził i przodował, wyjąc zapamiętale. Była to mała zemsta za obicie kijem na spacerze; zwierzęta pamiętają krzywdę wyrządzoną.

Oprócz wielu psów i ulubieńca Medora, był tam jeszcze jeden faworyt, wielkie kocisko białe w czarne łaty; nazywał się Pantera, a to ztąd powstało, że podczas lekcyi zoologii, kiedy nauczyciel opowiadał o drapieżności pantery, uczuł jakieś pazury na swoich plecach; zdziwiony, odwraca się, a to kot bez ceremonii usadowił mu się na ramieniu. Chwalili tego kota i pieścili, podziwiali jego rozum, ale ja do téj liczby nie należałem.

Medor i ja naśmiewaliśmy się często z tego rozumu, który na tem polegał, że nigdy nie chybił godziny obiadu, miał swój zegarek w żołądku. W nocy sypiał przy chłopczyku, zabierając najlepsze miejsce na poduszce. Że słowików nie dusił, poco mu była ta fatyga, miał smacznych kąsków podostatkiem. Ten kot był podług mnie skończonym samolubem.

I ja także liczyłem się do faworytów, często obdarzano mnie chlebem i cukrem, przedstawiano gościom; raz pamiętam na imieniny chłopczyka wprowadzili mnie do salonu, aby ubrać w nowe siodło żółte ze ślicznéj skóry. Światła, muzyka, przypomniały mi cyrk, ale jakże odmienny był to widok. Gromadka dzieci ładnie poubieranych bawiła się pod okiem rodziców. Ojcowie i matki promienieli radością, śledząc oczyma każdy ruch swych ukochanych dziatek.

Wierzaj mi, miss Nelly, już długo żyję na świecie, jak dukat toczę się wśród ludzi, a jednak przyznaję, że dużo dobrego wśród nich widziałem i ty sama to przyznasz, gdy dłużéj pobędziesz wśród nas i z mniejszą pogardą patrzeć będziesz na świat, co cię otacza. Niema u nas wielkich polowań na jelenie, wyścigów sławnych, jak w twéj mglistéj krainie, ale u nas ludzie tak często nie umierają z głodu.

SZARADA (Pif).

Wykrzyknikiem pierwsze,
Wykrzyknikiem drugie,
A całe zyskuje
Turek przez zasługę.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 43-go.

Łamigłówki głoskowéj:

K S
R U T A
A R A K
A L

Skrzynka do listów.

Leszek Biały wcale nas nie zgorszył wiadomością, że sobie próżnował porządnie podczas wakacyj. Tak właśnie być powinno: kto pilnie się uczy w ciągu roku szkolnego, musi odpocząć latem i sił nabrać do nowéj pracy. Nawet i tego mu za złe nie mamy, że długo nie pisał, bo teraz za to obdarzył nas bardzo ładnym i zajmującym liścikiem, który też i do konkursu jest stosowny, bo zawiera opis wakacyj.

Krakowianka z nad Nidy trafnie rozwiązała zadanie.

Heliotrop zapomniał, że nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem dwóch na raz liścików i od tego prawidła odstępować nie możemy. Zagadki są bardzo dobre i będą drukowane.

Biała Róża z kolcem adres naszéj redakcyi ma w każdym N-rze. Pisma; pod tym adresem należy przesyłać wszystkie liściki i wypracowania, nie wymieniając żadnych nazwisk, a z pewnością do rąk właściwych dojdą.

Wróbelka z nad Donu o cierpliwość prosimy, łamigłówka jest dobra, może też z czasem miejsce dla niéj się znajdzie, ale i *dobrych* niepodobna wszystkich nadsyłanych pomieścić.

Mazurka z nad Narwi bardzo dobrze ułożyła obie zagadki, lecz „Proza i poezya” z powodów od nas niezależnych nie może być drukowana, trzeba inny wierszyk wybrać, a zawsze z poezyj wzorowych. Domysł Mazurki jest trafny, winszujemy dowcipu.

Stokrotka z nad Stochodu musi mieć serduszko poczciwe, skoro tak umie cenić drobne dowody życzliwości. My także radzi jesteśmy, że kochana Stokrotka pozostaje nadal przy tym pseudonymie, pod którym zjednała sobie naszę przyjaźń.

Dąb z pod Sadzawki może być pewny, że zagadki jego wydrukujemy, jeżeli tylko będą bez omyłek i jeżeli Dąb zechce troszkę poczekać.

Westalka tym razem dobrze trafiła, nikt jeszcze podobnego pseudonymu nie wybrał, a bardzo jest ładny. My Bogu dzięki mamy i starsze od Westalki korespondentki, które Pisemkiem naszem nie gardzą.

Kochani: Pif, Paf, Puf! Wiele zainteresowałem się waszą osobistością, a znając wasze imiona, chciałbym się zaznajomić z wami. Jeżeli zaś nie mógłbym tego dokonać, to choć ofiarujmy sobie nawzajem łamigłówki. Napisałem cztery, z których jednę poświęcę wam. Jeżeli będziecie tacy łaskawi, może co o sobie doniesiecie. A tymczasem dowidzenia, i oczekuję odpowiedzi waszéj w „Wieczorach”. Wasz przyszły przyjaciel, Kameleon

Kochana Jedynaczko! Wybrałem cię z grona czytelniczek, aby z tobą korespondować. Jesteś w moim wieku, to jest masz lat 12; wyczytałam to z twego liściku do innéj panienki. Jak ci na imię? mnie Aniela, mieszkam na wsi, mam dwie siostry i brata. Całuję ciebie serdecznie, Ciemnowłosa Litwineczka.

Droga Wisienko z nad Sobu! Chciałabym bardzo cię poznać, chociaż przez „Wieczory”. Proszę cię, donieś mi coś o sobie. Mnie na imię Stella, mam lat 11, trzy siostry i jednego brata. Napisz mi, co najlepiéj lubisz? Ja najlepiej lubię rysunki i geografią. Odpisz mi jaknajprędzéj. Ściskam cię, Twoja Śmietanka.

Kochany Pegazie Skrzydlaty! Dlaczego nie bywasz u mnie? Przyjdź w najbliższą niedzielę. Twój Hieliotrop.

Kochana Jaskółko z nad Sekwany! Wielką czuję do ciebie sympatyą, więc chciałabym z tobą korespondować przez „W. R.” lecz nie wiem, czy zechcesz odpisać młodszéj od siebie o lat dwa. Donieś mi, czy jesteś szatynką? ja nią jestem. Mieszkam w głębi Polesia, niedaleko błota, które zwie się Hryczynem, a o którem czytałaś w powieści „Na Zbójeckim Ostrowiu”. Ściskam cię, życzliwa Stokrotka z nad Stochodu.

Droga Konwalijko z nad Bobrówki! Nie wiem, za kogo mnie i moje krewniaczki bierzesz? bo żadna z nich cię nie zna, a nawet ciocia nic o tobie nie słyszała. Mówiła mi o tobie panienka, któréj imię od litery M. się zaczyna; jeżeli jesteś domyślna, to zgadnij, bo mi zalecono milczenie i nic więcéj powiedzieć nie mogę. Napisz mi, droga Konwalijko, czy będziesz się uczyła na pensyi, i czy nie lubisz grać na fortepianie? bo ja bardzo lubię. Ściskam cię serdecznie, Królewna salin.

OD REDAKCYI.

Już po zamknięciu konkursu i ogłoszeniu sprawozdania nadeszły trzy robótki tak ładne i starannie wykonane, że wyznaczamy za nie nagrody: 1-go stopnia 14 letniéj Litwince z nad Berezynki i 14 letniéj Włoszce, a 2-go stopnia 7 letniéj Sikorce.

Дозволено Цензурою. Варшава 29 Октября 1888 г. W drukarni Noskowskiego, ul. Mazowiecka Nr. 11.